

DZIEŃ ŚWIATŁA I OGŃIA *)

Rozdaliły się ściany Wieczernika na cały świat, a Zesłanie Ducha Św. jeszcze dotąd trwa. Rozdalały się ściany w miarę, jak dwunastu szło wszystkimi gościńcami rzymskiego Imperium z wieścią o pokoju ludziom dobrej woli. Skoro Zesłanie ciągle trwa, więc kto wierzy w Boga i jeszcze wczoraj był podpalacza Europy, ten chciałby dziś i jutro głosem Wyspiańskiego wołać, by jeszcze raz spełnił się w dziejach Stwórczego Ducha czyn. Dniem światła, ognia i wichru były narodziny Kościoła, bo miały odtąd zniknąć gnilne zarodki, miały się zapalić w głowach nowe myśli, a w sercach nieznaną dotychczas miłość. Kto w Boga wierzy, kto dzisiaj przeżywa radosną chwilę zwycięstwa i pokoju, ten się modli, żeby także narodziny nowego świata były dniem światła, ognia i wichrów: modli się, żeby nad głowami członków światowej konferencji pokoju zapaliły się kolumny ognistych języków. Nie zastygła dotąd na polach bitew i w obozach zagłady krew odezwałaby się skargą w niebo, gdyby się stało inaczej, gdyby rozmowy pokojowe musiano kiedyś nazwać dniami mroku, zimnej chytrości i zgniłej atmosfery.

I.

Sapientis est ordinare, zadaniem mędrca czy filozofa jest to, żeby wszędzie, a zwłaszcza w ludzkie życie wprowadzać ład, ordo. Tak myślał Arystoteles i tak się odzywał św. Tomasz z Akwinu we wstępie swego komentarza do Etyki Nikomachejskiej. Jeżeli się przeżyje głębiej tegoroczny dzień światła i ognia, przyzna się zapewne, że kto zasiędzie do konferencji pokojowej, winien posiadać ludzką i nadludzką mądrość, gdyż inaczej kląć mu będą dalekie pokolenia. Nie wprowadzi na

*) Tygodnik Powszechny, r. 1945, nr 9.

ziemię stałego pokoju, kto nie stworzy trwałego ładu, a nie dokona jednego i drugiego, komu jest obcą sprawiedliwość i obcą znajomość tęsknot ludzkich, które się raz po raz wyrażają w nowych ustrojach społecznych. Wbrew takim tęsknotom działały przed wojną europejskie i nieeuropejskie faszyzmy, budząc wszędzie niepokój i chaos mimo przeciwnych pozorów.

Wspomnijmy tylko o kierowniczych ideach. Naczelną z nich jest myśl o pokoju. Odróżniamy jednak pokój zgniły od zdrowego, niepewny od opartego na silnych podstawach. Zdrowy i pewny pokój łączy się z trwałym ładem, a ład ze społeczną sprawiedliwością. Mówiąc o wewnętrznej sprawiedliwości w obrębie poszczególnych ustrojów idzie z dołu w górę, by przypomnieć, że prawowitej władzy należy się posłuch, — idzie z góry w dół, by wskazać na święte prawa ludzkiej osobowości, do wolności i szacunku, — idzie wreszcie wszcz i wglęb, dowodząc, że wszelkie prawodawstwo powinno zdążać do dobra społecznego jako do swego celu. W stosunkach międzynarodowych trzeba dobrze pamiętać o tym, co łączy, gdyż inaczej nie wnijdzie się na drogę postępu i szczęścia (A. A. S., XXXI, Nr 3, 5). Jeżeli spośród katolików porósł ktoś nieco pleśnią, jeżeli nie poznał wielkiej naszej myśli z wieku XIII, jeżeli się nie wzył w przypowieść ewangeliczną o gospodarzu, co ze swego skarbu dobywa *vetera et nova*, dawne i nowe idee, to się może zdziwi, że Ojciec św. mówi z taką siłą o postępie, *profectus, civilis progressio*. Starym worom grozi zawsze młode wino, a niestrawnej myśli nowe zagadnienie.

O wiecznie żywą mądrość, jako o najlepszy dar Ducha Św. prosi Kościół w dniu światła i ognia, w dniu budowy i przebudowy, w dniu zwrotne ludzkich dziejów, kiedy trzeba tworzyć ład, jako warunek powszechnego szczęścia i pokoju. W takich chwilach najgorszą przysługę wyświadcza ten, co przez nieszczerłość lub nieudolność mąci w kadzi życia zbiorowego. Mnoży się zamęt, ilekroć się miesza ze sobą pojęcia i rzeczy całkiem różne. Niezwykły obraz siewcy zamętu w myślach zostawił nam św. Mateusz w kuszeniu Chrystusa, gdzie się miesza ze sobą łaskę z naturą, królestwo boże z ustrojem

państwowym i cuda z prawami przyrody, byleby w końcu zewsząd wymanewrować Boga i Chrystusa. Trzy kuszenia dowodzą, że Chrystus nie przyszedł na to: 1) żeby uwolnić ludy z obowiązku twórczej pracy, pracy na chleb, 2) by ich zwolnić z troski o formy ustrojowe, 3) by zastąpić prawa przyrody przez bezpośrednią, cudowną interwencję z góry.

„Powiedz, by te kamienie stały się chlebem“ (Mat. IV, 3) — odezwał się najpierw kusiciel, gdyż troska o chleb stanowi jeden z naczelných motorów w ludzkich dziejach. Zamieniać kamienie w chleb powinien jednak sam człowiek, gdyż w pierwszych dniach swego istnienia otrzymał nieodwołalny nakaz, by sobie ziemię czynił poddaną. Wiedział Chrystus, że troska o chleb z biegiem czasu raczej wzrośnie aniżeli zmaleje, a jednak człowiekowi tej troski nie odjął, bo mu dał rozum i dłonie jako niezrównane narzędzia pracy, które mogą kamienie na chleb zamieniać.

Jeszcze dzisiaj przeraża nasz umysł swą potworną wielkością postać Inkwizytora z Braci Karamazowych tak, jak przerażała Alioszę, kiedy mu ją zarysował jego brat Iwan. Jako oskarżony staje Chrystus z nową swą miłością przed trybunałem: chleb, ziemski chleb, dobyty z kamienia, trzeba było ludowi dać. Gdyby Chrystus był przyniósł ze sobą chleb, byłby mu lud wołał jeszcze raz Hosanna, ale On człowieka przecenił, przynosząc mu niebieski ogień; przecenił go, kiedy go męką swoją wyzwalał, podnosząc do wyższego jeszcze dostojenstwa. Z ludzkiego głodu kuje się nieraz broń przeciwko idei miłości chrześcijańskiej tak, jak gdyby odwieczny Logos był kimś innym aniżeli Logos Wcielony i jak gdyby nie był postanowił, żeby kamienie stawały się chlebem przez to, że dłoń sprzymierzy się z rozumem, człowiek z człowiekiem, a wszystko razem z Bogiem, jako ze Stwórcą i Opatrznością.

Zakładając swe Królestwo nie chciał Chrystus zwolnić człowieka z troski o formę współżycia w ustrojach społecznych i państwowych na podstawie prawa naturalnego. Do Kościoła powołał Bóg ludzi przez osobny, objawiony nakaz; do życia społecznego powołał ich przez skłonność ich natury i przez warunki życia. W rzeczy samej przez wiele wieków wnikała

ludzka myśl w wewnętrzną celowość każdego bytu, przez wiele wieków budowała hierarchię wartości na hierarchii bytów, tworząc tak niezwykle dzieła, jak Etyka Nikomachejska i Polityka Arystotelesa. Usiłował człowiek odgadnąć ład w kosmosie, by tworzyć ład w swym życiu prywatnym i zbiorowym. Także po syntezie myśli chrześcijańskiej z perypatetyczną, po Summie Teologicznej ulegało przemianom zbiorowe życie człowieka, zmuszając go do dalszych rozmyślań nad sprawiedliwością społeczną. Trzeba mieć naturalną, społeczną miłość, by żyć w nieustannej trosce o życie ludzkie na ziemi. Nie chciał Chrystus nikomu odbierać jego naturalnej, społecznej miłości, kiedy zakładał swe Królestwo, gdyż On, Logos Wcielony, jest zarazem Odwiecznym Logosem, który nadał społeczeństwu prawo ich istnienia. Nie było niemal wieku w dziejach chrześcijaństwa, żeby jakiś wielki inkwizytor nie wezwał przed siebie Chrystusa na sąd za to, że oparł swe Królestwo na wolności i prawie nowej miłości. Nie dostrzegano tego, że nowa miłość Chrystusowa mobilizuje i użyźnia naturalną miłość społeczną, która spaja od wewnątrz każdą ludzką organizację. Dał Odwieczny Logos człowiekowi na drogę życia dwa nieocenione skarby, popęd społeczny i organizacyjną siłę rozumu.

Kuszono wreszcie Chrystusa, żeby zadziwił rzeszę, żeby spuścił się z ganku świątyni na ziemię, zawieszając cudownie prawa natury. „Nie będziesz kusił Pana Boga twego“ — odpowiedział Chrystus na pokusę, wskazując przez to, że jeżeli w nowym Królestwie będzie panowała łaska i miłość, to w kosmosie utrzyma się nadal trwale jego prawo, a łaska natury ludzkiej nie zniesie, lecz ją użyźni i uszlachetni.

Każda pokusa próbowała wprowadzić w myśli zamęt, pomieszać pojęcia, z pojęciami uczucia i dążenia, by z tego wszystkiego wywiązał się realny chaos. Mądrość jako najdroższy dar Ducha Św. ma płonąć nad głową człowieka, gdyż jego zadaniem na ziemi jest stwarzanie ładu, *sapientis est ordinare*.

II.

Znajdują się w tradycji chrześcijańskiej myśli, które nieraz czekają całe wieki na chwilę, kiedy je się wydobędzie pod

światło na to, żeby stały się hasłem i programem w nowym okresie życia. Na dzień światła i ognia i wichrów czekała jedna z myśli w Summie Teologicznej (S. Th. II, II, q. 131, a. 1). Rzadko kto na nią zwracał uwagę, a jeszcze rzadziej brano ją na sztandary życia chrześcijańskiego jako jedno z tych haseł, od których krew żywiej się odzywa w sercu i skroniach. Niezwykłe zdolności i dobra otrzymuje człowiek nie dla siebie, lecz dla innych, dla celów społecznych, dla sprawy. Żeby myśl głębiej ująć, porównamy ją z inną, z tą, która odnosi się do dziedziny nadprzyrodzonej. Odróżnia się tam łaskę, którą jednostka otrzymuje dla własnego udoskonalenia i łaskę, którą otrzymuje dla dobra innych. Łaskę drugiego rodzaju nazywa się charyzmatem, wskazując jednocześnie na Wieczernik jako na miejsce, skąd charyzmaty wyszły na świat, by odmienić jego oblicze. W dzień światła i ognia otrzymał charyzmaty Jakub, Jan czy inny Apostoł nie dla siebie, lecz dla milionów, dla współczesnych i przyszłych pokoleń w Kościele. Nazwijmy naturalnym charyzmatem każdą niezwykłą zdolność, każdą genialność, każdą zdolność artystyczną czy badawczą, każde dobro materialne czy duchowe ponad przeciętną miarę, a zauważymy w następstwie tego od razu, że charyzmaty naturalne mają służyć nie temu, który otrzymał, lecz raczej milionom, społecznym grupom, narodowi, państwu i wspólnej sprawie. W wielkich chwilach dziejowych trzeba się nauczyć myśleć i mówić i działać charyzmatycznie; trzeba się przyznać do tego, że się ma spełnić wielkie zadanie w budowie świata, jeżeli się otrzymało nieprzeciętną zdolność, moc charakteru, dobre imię. Kto myśli charyzmatycznie, musi się przyznać do pięciu talentów, jeżeli pięć otrzymał; musi się do nich przyznać i puścić je w ruch, w wielki ruch społeczny, by tam pracowały i budowały. Kto myśli charyzmatycznie i ma w sobie światło, nie może go chować pod korzec; kto myśli charyzmatycznie i czuje w sobie trochę soli, nie może pozwalać na to, by wietrzała w bezczynności. Kto myśli charyzmatycznie i posiada w sobie nieprzeciętne dary, musi sięgać wysoko i daleko, musi iść w świat i brać w swe ręce pracę, a w sumienie odpowiedzialność za wszelkie sprawy. Kiedy się budowało chrześci-

jaństwo pierwszego wieku, rozlewały się na dusze charyzmaty nadprzyrodzone; kiedy się rozpoczyna budowa nowego świata, muszą się ludzie przyznać do naturalnych charyzmatów, jakie wzięli od Boga, by puścić je w ruch.

W ludzkim życiu łączy się zresztą to, co małe z tym, co wielkie. Nie trzeba być poetą na to, by sobie wyobrazić, jak warsztat dodaje się do warsztatu, warsztat chłopca na zagonie do warsztatu rzemieślnika, a obydwa się dodają do wielkich fabrycznych zakładów; dodaje się warsztat naukowy do warsztatu naukowego, talent do talentu, geniusz do geniusza, tworząc jeden olbrzymi warsztat narodowej pracy i narodowego szczęścia. W dniu światła i ognia trzeba się przyznać do naturalnych charyzmatów.